

Nr. 3. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **I. Lutego.**

Obrazki litewskie.

Z PAMIĘTNIKÓW W. P.

I.

(Dokończenie.)

Aby dać wyobrażenie cudowności tego ratunku, opiszę tu tylko jak jedna garstka powstańców została uratowaną po przebiciu się legjonu przez linję bojową. Było nas czternastu i ujrzeliśmy się nagle nad brzegiem wielkiego jeziora; po prawej i po lewej grzmiał jeszcze ogień rotowy, który się z każdą chwilą posuwał ku jeziorowi i widocznie przybliżał. Moskale zszedłszy się z sobą na miejscu obozu naszego, dowiedzieli

się dopiero że sami do siebie strzelali i że powstańcy przebili się którąś stroną. Nagle tedy zmienili front i znowuż na oślep posuwali się w promieniach od miejsca naszego obozu; w ten sposób doszła ta pogoń i nas stojących nad brzegiem wielkiego jeziora a jeden z Litwinów skoczywszy przodem zawołał:

— Chowajcie się do wody!

Jezioro było płytkie i zaledwo sięgała woda do kolan.

— Kładźcie się! krzyknął, i każdy trzymając nad głową strzelbę i ładownicę zanurzał się jak mógł po szyję.

Tak tedy posuwaliśmy się coraz dalej w głąb jeziora ale na czem się skończyć miało? zapytywał każdy siebie. Już też i Czerkiesy dopadli do brzegu i rozpoczęli ogień z janczarek; po wodzie skakały kule kaczorem do koła nas, a lubo już na pięćdziesiąt kroków oddaleni, nie widzieliśmy sposobu wyjścia z tej toni. Jeden z Czerkiesów puścił się na jezioro widząc że płytkie. „Pal!“ krzyknął Litwin; trzech wystrzeliło i Czerkies spadł z konia. Wówczas to począł posuwać się przed nami przewodnik bardzo śmiało w głąb jeziora i woda sięgała już do pasa; tak wyszliśmy z obrębu strzałów czerkieskich, które coraz więcej słabły, ale każdy z nas był zanurzony po szyję i udawał płynącego. Nagle stanął nasz przewodnik i rzekł:

— Teraz odsapnijcie — Czy niema kto gorzałki?

Była gorzałka w manjerce; bardzo pokrzepił nas ten posiłek, bo o świcie napadnieni przez Moskali nie mieliśmy dotąd nic w uściech, choć już może było koło 11 z. rana. Czerkiesy pozsiadali z koni i patrzyli z ciekawością co też się z nami stanie? A nasz przewodnik rzekł do nas po chwili, rozpatrując się po wodzie:

— Jam jest jeziorny tego jeziora, znam wszystkie mielizny; jeżeli który pływać nie umie to go i tak przeprowadzę.

Tu dopiero odetchnąwszy spojrzeliśmy po sobie, widząc w tem jawne zrządzenie boże że pomiędzy czternastoma których traf

ślepy o brzegi tego jeziora rzucił, znalazł się go spodarz jeziora, który jako rybak znał każdą toń jego i wszystkie mielizny.

Tu dopiero rozpatrzyłem się w całej okolicy — siny tylko rąbek lasu był widny od przeciwnego brzegu; dno jeziora było twarde, wody czyste, tylko po głębszych toniach modrawe; wielkie bloki granitu sterczały tu i owdzie z wód na podobieństwo wysp drobnych, obrosłe kępami mchów odwiecznych. Rybitwy ważyły się nad wodami i muskały powierzchnię jeziora, czasem rzuciła się wielka ryba i drobna fala zatoczyła kręgi. Cały krajobraz był po skandynawsku cichy i spokojny a szczególność wypadku i cudownego ratunku była tak niepodobną do ranka tegoż dnia — bo po ogniu znaleźliśmy się w wodzie — iż to wszystko razem wprawiało umysły nasze w jakieś dziwne uniesienie.

Przez parę godzin szliśmy wodą w różnych kierunkach tuż za przewodnikiem naszym, który tak bezpiecznie brodził po jeziorze, jak gdyby stąpał po ziemi w własnem obejściu. Jeszcze był bardzo wielki kawał drogi do brzegu gdyśmy do nowej granitowej wyspy przybrnęli — Tu były mielizny znaczne i kępa sitowia otaczała z jednej strony blok granitowy; przewodnik nasz siadł sobie na mszystym bloku i rzekł do nas: — „Ztąd już pojedziemy łodzią.“ — W bliskości kępy były zastawione więcierze i leżało kilka długich żerdzi, podniósł je nasz przewodnik i prosząc jednego z nas by zdjął mundur, zawiesił go na żerdzi i wyniósł w górę jak sztandar, chcąc dać znać swoim że to on od więcierzy żąda łodzi dla siebie. Każdy Litwin oszczędza bardzo naboju, wszakże gdyśmy wszyscy prócz niego zamoczyli byli broń, wypalił on ze swej strzelby na wiatr trzy razy i ujrzeliśmy naprzód coś majaczącego po brzegu a za chwilę poźniej dwie łodzie na czystem zwierciedle; jeziorny nasz uśmiechał się tylko i na ochotę wypiliśmy resztę wódki, ale jakież było zadziwienie nasze gdy łodzie nie ku nam płynęły, ale widocznie w innym kierunku okrążały nas. Jeziorny spuścił tykę, zdjął z niej mundur, zawiesił na niej dwa więcierze i podniósł ją znowu w górę; na ten znak zwróciły się łodzie i leciały pędem prosto ku nam; na pierw-

szej robiła wiosłem dziewczyna, była to córka naszego przewodnika, a na drugiej łodzi wiosłował stary ojciec jego. Zrazu ujrzawszy znak obawiali się czy to nie Moskale żądają ratunku, ale ujrzawszy więcierze wiedzieli o tem że tylko jeziorny mógł wiedzieć o nich i że on znak daje do brzegu. W łodzi przywiozła córka ojcu żywność, gorzałkę i bieliznę. Pogłaskał dziewczynę, przebrał się, poczęstował nas, i na pierwszej łodzi wiosłując odbił od kępy. Słońce paliło niesłychanie i z sukni naszych szła para, a po chłodnej kąpieli nastąpiła parna. Jakaż była radość gdyśmy przybili do brzegu, powitało nas grono powstańców, znajomi i nieznajomi ściskali cudownie wybawionych i było się gdzie obsuszyć i było czem posilić, zwłaszcza gdy wieść już była tu doszła, przez puszczę podana, że i legjon akademików wileńskich i powstanie trockie przebiło się przez linję bojową bez szwanku. Jeszcze tego samego dnia dostaliśmy się do obozu księcia Ogińskiego, a tu doszła nas wieść że wojska polskie są już na Litwie i że się lada chwila połączymy z nimi. Zebrawszy się nanowo po rozprószce, ruszyliśmy w pochód na spotkanie wojska polskiego, którem jenerał Chłapowski dowodził. Moskale wszakże nie dawali nam ani chwili oddechu i co kilka godzin przychodziło się tylnej straży spotykać z Czerkiesami. Tylko lesista okolica zasłaniała nas przedśmiałem natarciem. W wskazanym wszakże kierunku maszerując wyszliśmy na bezleśne okolice, a co najgorsze że się tu przez rzekę przeprawić wypadało całemu legjonowi, znacznie już powiększonemu w owym czasie liczbą ochotników.

Wysłany w kilka koni przódy przypadłem do brzegu gdzieśmy mieli prom zastać — rzeka mogła być na kilkadziesiąt kroków szeroką, ale była tak głęboką że w bród przeprawić się przez nią było niepodobieństwem. Nad drogą prowadzącą do przewozu stała chata przewoźnika, zapukałem do okna i wyszedł człowiek nieco strwożony, ujrzawszy wszakże że to swoi, uspokoił się i rzekł:

— Wiedziałem że tu będziecie — jeszcze wczoraj rano płynęły tu wodą kawałki promu nabite żabkami, pomyślałem sobie

że to Moskale rąbią prom i zakopałem linę, jakoż wpadli i tutaj, wyrąbali w promie dziury i zatopili go kamieniami.

Rzekłem mu na to że przeprawić nas musi i niech myśli o sposobie. Pomyślał chwilę, spojrzał po wodzie i po chacie i rzekł stanowczo:

— Ha, to wam chyba chatę rozbiorę.

I wszedł do izby, wziął siekierę, rzekł do żony słów kilka po litewsku, wyszedł potem na dach i począł odbijać dranice. Z płaczem wyszła żona z dwojgiem dzieci, nie mówiąc i słowa związała jeden i drugi tobołek, wyniosła kilka naczyń i złożyła to w krzakach nad brzegiem rzeki.

— A wielu was jest?

— Będzie do tysiąca, odpowiedziałem.

Zatrwożył się i pokiwał głową, ale nie ustawał w robocie i po niedługim czasie była już połowa dachu z dranic odkryta.

Tu nadciągnęła straż przednia, a gdy się dowiedziano że na spławach zrobionych z chaty mamy przejść rzekę, rzucili się żwawo wiarusy do zrzucenia krokiew, do połowy jeszcze dranicami nakrytych, i w mgnieniu oka poczęto rozbierać zrąb chaty.

— Czego tam stoicie? zawołał nasz przewoźnik na kilku legjonistów; nałóżcie ogień, narąbcie dlugich wici i rozparzcie je nad ogniem, bo trzeba wici narobić do spławu.

Tylko dwóch Litwinów zrozumiało go, a on tymczasem kazał znosić drzewa i układał tuż nad wodą po cztery sztuki na sposób mostu i począł je wiązać wiciami; w przeciągu tego czasu zbliżyła się już druga kompanja legjonów, a że przynajmniej co trzeci człowiek miał siekierę z sobą, rzucili się świadomi rzemiosła do roboty i we dwóch godzinach pływał już pomost po rzece, przytwierdzony wiciami do liny, którą przewoźnik przepłynąwszy z jednym końcem na drugi brzeg rzeki, przywiązał u słupa. Gdy most już stanął, przebiegł po nim lekko, i woda pluskała po spławach. Wróciwszy do nas rzekł:

— Nie pchajcie się tylko na most, to się przeprawicie.

Jakoż stanęła straż i trójkami tylko w pewnych odstępach przeprawiał się legjon przez rzekę. Widząc poświęcenie człowieka, bez którego pomocy potyczkę by stoczyć wypadało mając w plecach rzekę, pragnęli wszyscy tego aby naprzód żona jego i dzieci byli uratowani, ale on rzekł:

— Póki ja na tym brzegu, niech i oni zostaną.

Jakoż przeszedł on ostatni z żoną i dziećmi po moście; wrócił potem, odwiązał linę od brzegu, na którym z chaty jego tylko piec pozostał, a puściwszy spław z wodą, spłynął do naszego brzegu, razem z całym pomostem, który przy drugim końcu był upięty na linie.

Obawiając się aby się na tym samym pomoście Moskale nie przeprawili za nami, chcieliśmy przeciąć wici pojedynczych spławów i puścić z wodą.

— Dobrze, dobrodzieje moi, ale co będzie jak jeszcze nasi przybędą do brzegu — jak ich przeprawimy? Może pomost będzie jeszcze potrzebny.

Znaczna część legjonu była już w dalszym pochodzie, a nad przewozem stanęła placówka, ukryta w krzakach po nad rzeką. Jakoż ukazali się po chwili Czerkiesi, lecz ujrzawszy pomost, obawiając się zasadzki nie dojeżdżali do brzegu.

Legjon został w ten sposób uratowany. W parę godzin poźniej pokazały się działa z jazdą po tamtej stronie rzeki, przewoźnik z dziećmi i żoną poszedł razem z placówką, którą przed wieczorem ściągnięto, wziąwszy linę z sobą i puściwszy wprzódy pojedyńcze spławy z wodą. W tym legjonie był kwiat litewskiej młodzieży i ziem ruskich, a ci którzy jeszcze z nich żyją przypomną sobie zapewne przewoźnika, co rozebrał swą chatę na pomost. Ale co się z przewoźnikiem stało? Kto liczy jego zasługi, kto jego ofiarę!?

Polskie zapusty.

Lśnią sukmany kościuszkowskie,
Karabele augustowskie,
Kulig jedzie — Z drogi! z drogi!
Jedzie z nami poczet mnogi.

Hej kuligiem, w imię Boże,
Po Baltyckie, Czarne morze,
Od Poznania, do Krakowa,
Lwowa, Wilna i Kijowa,
Jednym sznurem jak żórawie,
Hej kuligiem! ku Warszawie.

ŁAZIENKI

Pałac letni w Warszawie.

W Warszawie jako w stołecznem mieście Polski mnóstwo jest pięknych pałaców. Gdzie dwór przebywał tam oczywiście mieszkali i dostojnicy koronni i wielu możnych panów — pozostały więc po nich okazałe gmachy, będące świadkami owych czasów.

Stanisław Poniatowski, król niedołężny, słabego umysłu, nieumiejący silną ręką ująć rządów kraju i oprzeć się obcym najezdcom, co się rozgospodarzyli po Polsce, sprzyjał przecież naukom i sztukom, zachęcał uczonych i artystów i otaczał się nimi. Za jego to panowania Warszawa stała się tak piękną, jaką ją dziś widzimy. Wzniosło się wiele pałaców, zachwycających wspaniałością swą i pięknością stylu — komnaty zamku polecił król przyozdobić freskami i obrazami ulubionym swoim, sprowadzonym z Włoch, sławnym na owe czasy malarzom Bacciarellemu i Canalettemu — tudzież naszemu Smuglewiczowi. Król Stanisław zbudował dla siebie na letnie

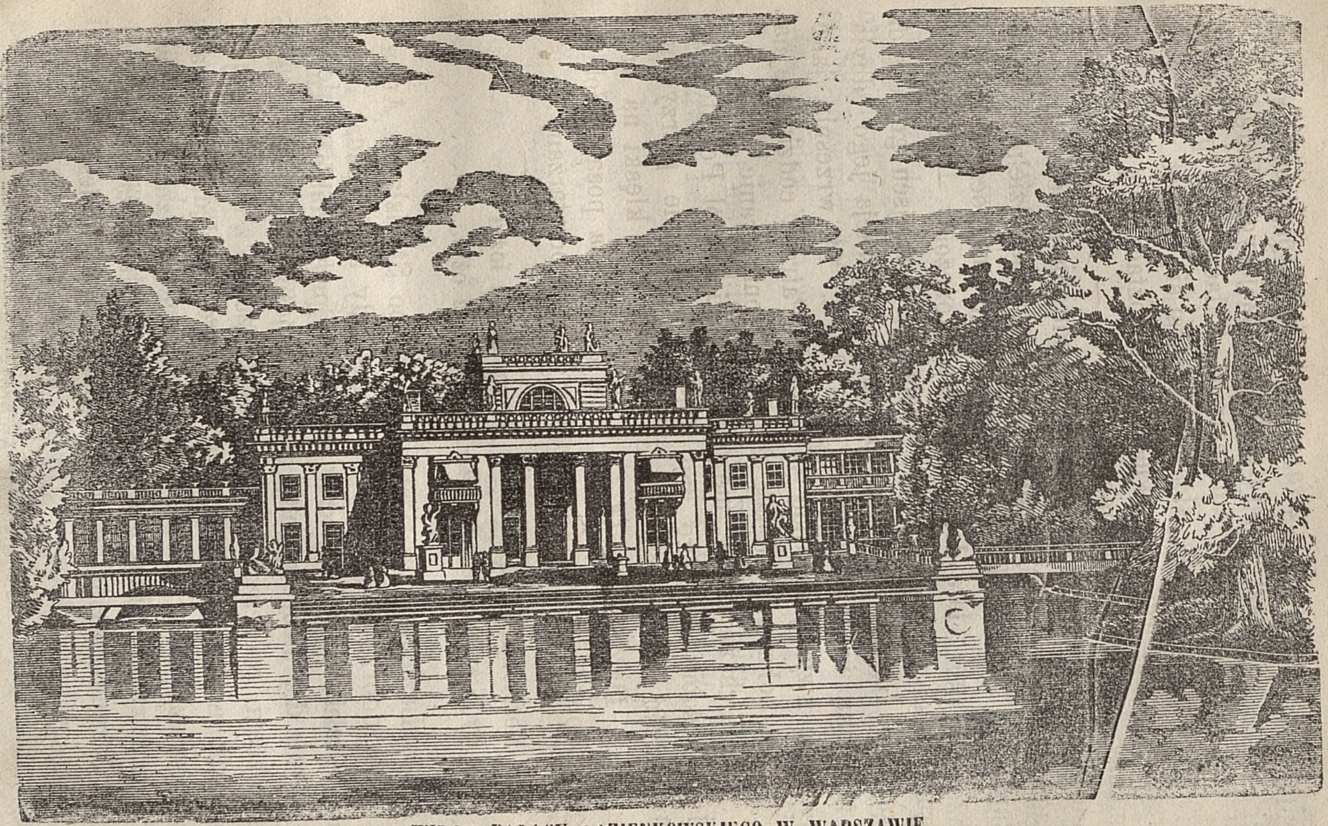
mieszkanie śliczny pałac, zwany Łazienkami, pięknością swą zachwycający do dzisiaj wszystkich zwiedzających Warszawę, z prześlicznym ogrodem i amfiteatrem. Pałacyk ten, prawdziwe pieścidełko architektury włoskiej, wznosi się wprost niby z jeziora, które przejrzystem zwierciadłem roztacza się u stóp jego pomiędzy drzewami i klombami ogrodu — Na przeciwległym krańcu jeziora wprost pałacu wznosi się na moście kamienny posąg, przedstawiający Jana Sobieskiego na dzielnym koniu tratującego Turków. Posąg ten dawniej już rozpoczęty w Szydłowcu, długie lata leżał tam niedokończony — Stanisław August kazał go wykończyć i ustawił w miejscu gdzie stoi dotychczas. Robota jego jest piękna. Inauguracja jego odbyła się z wielką uroczystością w r. 1788 d. 14 września, jako w rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. Patrząc codziennie na ów posąg bohatera, co tak dzielnie bronił granic kraju od muzułmańskich najazdów, nie umiał przecież król Poniatowski obudzić w sobie równego mu ducha i spokojnie patrzył na upadek kraju i usiłowania narodu aby odeprzeć klęski na kraj nachodzące. Dało to powód że ktoś u podnóża posągu Sobieskiego podpisał dwuwiersz, często wówczas powtarzany:

Kosztował sto tysięcy — jabym miljon łożył
By Stanisław skamieniał a Jan trzeci ożył.

Pałac Łazienkowski jest pamiątką po Stanisławie Auguście, która dobrze go cechuje. Podczas gdy kraj upadał i ojczyzna o ratunek wołała, król budował i przyozdabiał wymyślnie pałace dla swej wygody i przyjemności. Mieli mu to za złe spółcześni poczciwie miłujący ojczyznę i z bolem na jej nieszczęście patrzący polacy, i król z tego względu doznawał nawet rozmaitych ostrych przymówek. Pewnego razu Stanisław August przejeżdżał przez majętność, której właściciel, imieniem Ambroży, nowy kościół zbudował i na frontonie umieścił napis:

Ten dom Boży
Postawił Ambroży.

Napis ten podobał się bardzo królowi; lecz gdy wstąpił aby obaczyć wewnątrz kościołek, znany z satyrycznego do-



WIDOK PAŁACU ŁAZIENKOWSKIEGO W WARSZAWIE.

wcipu i znajdujący się w orszaku królewskim poeta Węgierski podpisał poniżej wielkiemi głoskami:

Nie tak jak ty błaźnie
Coś postawił łaźnię.

Ściągało to się do pałacu Łazienkowskiego, którego budową Stanisław August właśnie się zajmował. Wyszedłszy z kościoła król, gdy ujrzał ten dwuwiersz dopisany, mocno był nim urażony, chociaż nie dał tego poznać po sobie. Domyślał się wszakże że nikt inny tego nie mógł uczynić jak tylko Węgierski. Poeta ten popadł też odtąd w niełaskę u króla, a to do tego stopnia że musiał z kraju wyjechać. Sprawdziło się tedy na nim że prawda bywa gorżką i w oczy kole.

Pałac Łazienkowski z ogrodem i amfiteatrem jest do dzisiaj ozdobą Warszawy, i piękniejszej willi niema pewnie żadna stolica.

Cyganie.

W wielu okolicach Polski błąkają się, szczególnie po wsiach, nie zbyt liczne gromady ludzi, bez przytułku i stałej ostoi, ludzi obcego rodu i nieznanego nam języka, zwanych Cyganami. Prowadzą oni życie koczownicze, nie trudnią się rolą, a z rzemiosł jedno tylko kowalstwo umieją i lubią. Próżniactwo, z wszystkiemi swemi następstwami, jest głównym ich nałogiem; trudnią się także handlem koni, podczas gdy Cyganki szukają zysku w łatwowierności pospólstwa, wróżąc przyszłość, a to wpatrując się w dłoń lub twarz. Cyganie od niepamiętnych czasów żyją rozproszeni po całym świecie, i wszędzie zachowują mniej więcej podobne obyczaje; zkąd zaś przybyli do Europy, zkąd pochodzi nazwa ich rodowa: Cy-

gan, długo było zagadką dla uczonych. W Węgrzech a mianowicie w Siedmiogrodzie, gdzie po dziś dzień najwięcej ich przemieszkuje, zowią cyganów Pharao Nepek, to jest lud Faraona, poczytując ich za wychodźców z Egiptu. Egipcjanie zaś nazywają ich Ghasie. Pomiędzy sobą nazywają się w Niemczech Zigajner, w Węgrzech Tcigany, w księstwach Naddunajskich i w Polsce Cygani, w Turcji Tingenes, a gdy nadchodzi nowy jaki towarzysz, wskazując go mówią: Sintender avela, co dowodzi że lud od którego pochodzą nazywa się w ich języku Sinte. Pojawili się oni w Europie w pierwszej połowie piętnastego stulecia, i to prawie jednocześnie w kilku naraz krajach. W Mułtanach i na Wołoszczyznie najprzód ich ujrzano, ztąd udali się do Węgier, do Polski, do Niemiec, do Szwajcarji, Włoch i Francji, a najpoźniej bo dopiero r. 1512 przybyli do Szwecji. W imie gościnności i litości puszczano ich wszędzie wolno, zwłaszcza że nielicznemi przechodzili gromadami, a jako bezbronnych nigdzie ich się nie lękano. Powszechnie miano ich za wychodźców Egipskich, i oni sami potwierdzali ten domysł, lecz w Egipcie uważali ich krajowcy za cudzoziemców, a nadto język którym mówią Cyganie, nie jest językiem egipskim. Język ich podobny jest do indyjskiego, i to tak, że na 100 wyrazów indyjskich rozumieją 80, do tego Indjanie od rzeki Jndus, zwanej w ich języku Sinde, temże nazywają się pomiędzy sobą imieniem, wątpić przeto nie można że nasi Cyganie pochodzą z Indji, i to z okolicy ujścia tej rzeki do morza, gdzie niegdyś miał mieszkać lud Singarów, z którego prawdopodobnie pochodzą nasi Cyganie.

Z początku litowano się w Europie nad Cyganami i gościnnie obchodzono się z nimi, lecz wkrótce stali się dla narodów ciężarem, a ich występki, będące skutkiem lenistwa, zmusiły rządy chwycić się środków surowych. Wieszczbiarstwo Cyganek poczytywano też za sztukę czarnoksięską, co jeszcze bardziej rozjątrzyło niechęć przeciwko przybyszom, w owych bowiem czasach czarnoksięstwo za największą uchodziło zbrodnię. Gdzieindziej miano Cyganów za szpiegów, że zaś bracia

ich w Turcji pozostający używani byli do robienia kul, ztąd ci którzy się w innych krajach błąkali, narażeni byli na podejrzenie że przybywają truć i mordować Chrześcijan — W drugiej połowie XVI. wieku wszystkie te kraje które przed stu laty gościnnie przyjęły Cyganów, wszelkiego dokładały starania aby się ich pozbyć. W Hiszpanji, Francji, Włoszech, Anglji, Szkocji, Szwecji i t. d. wydano najsurowsze rozkazy względem wypędzenia Cyganów, im zaś zagrożono prawie wszędzie szubienicą, jeżeli się ośmielą powrócić. W Niemczech silono się na okrucieństwa przeciw nim i skazywano Cyganów na najstraszniejsze męczarnie, aby nadciągające gromady odstraszyć od granic. Powiadają że Cyganie kazali się żywcem zakopywać w ziemię, przekładając śmierć nad prześladowanie. O jednym Cyganie mówią że smagany pod pręgierzem w każdem miejscu, gdziekolwiek się pokazał, sam prosił aby go powieszono. Za Józefa II oskarzono jednę gromadę Cyganów o ludożerstwo i wielu z nich zapewne najniewinniej ukarano śmiercią. Podobnież wszędzie prawie za lada podejrzeniem lub w skutek zeznania, torturami wymuszonego, ginęli z ręki kata. W miarę wzrostu cywilizacji w Europie ustawało powoli srogie pastwienie się nad Cyganami, tu i owdzie nawet poczęto przemyśliwać nad sposobami obudzenia w nich wstrętu do włóczęgi, a zamiłowania pracy.

Do Polski mieli przybyć Cyganie jeszcze za Władysława Jagiełły; przyjęto ich gościnnie jak wszędzie, a nawet choć poznano ich błędy, nie prześladowano wcale — poźniej gdy zaczęli dopuszczać się rozboju, postanowiono obejść się z nimi surowo i sejm r. 1557 wydał rozkaz aby ich z całego kraju wypędzić; rozkaz ten ponawiano kilkakrotnie, a mianowicie w latach 1578 ,1607, 1618, lecz zawsze bezskutecznie. Polacy lubili Cyganów, zasłaniali ich i przechowywali, litując się nad ich nieszczęśliwem położeniem, ceniąc ich zręczność w kowalstwie, i lubiąc muzykę cygańską, tudzież widowiska z niedźwiedziami które pokazywali. Za przykładem krajów ościennych stanowiono dla nich zwierzchników, których nazywano królami. Na Litwie Radziwiłłowie przywłaszczyli sobie prawo stanowienia

krolów cygańskich. Ostatni król cygański na Litwie nazywał się Marcinkiewicz i mieszkał w mieście Mirze w województwie Nowogrodzkiem, gdzie umarł r. 1772. Polaków nazywają cygani Czynda ballo. Religję zachowują taką, jaka panuje w kraju do którego przybędą. Pomiędzy sobą postępują uczciwie, to jest dzielą się sumiennie rzeczami kradzionemi, i ratują spółtowarzysza, który popadnie w ręce sprawiedliwości. Niszczenie drzew owocowych poczytują za grzech, a taniec swój narodowy i muzykę lubią namiętnie.

Pieśni nie posiadają i nie tworzą; instrument zaś muzyczny którego powszechnie używają, nazywa się drumla.

Charakter Cyganów malują także przysłowia: Dla kompanji dał się Cygan powiesić; tudzież:

Masz cyganie świadki?
Mam: żonę i dziatki

SKUTKI CIEKAWOŚCI.

Karolcia miała bardzo dobrą mamę i taką samą nauczycielkę, pod której bacznem okiem kształciła się i mieszkała z nią w jednym pokoju.

I Karolcia byłaby wcale nie zła dziewczynka, gdyby nie była zbyt ciekawą i nie lubiała wtrącać się wszędzie niepotrzebnie.

— Ej Karolciu! — mówiła nieraz mama — nie ruszaj rzeczy, które do ciebie nie należą, albowiem nie znając się na nich i nie umiejąc ich jeszcze rozróżniać, nabawisz się kłopotu i po niewczasie dopiero poznasz życzliwą radę.

Nauczycielka i ciocia powtarzały te same słowa. Karolcia zdawała się niby słuchać tej zbawiennej przestrogi — lęcz pokazało się że tylko jednem uszkiem słuchała a drugiem wypuszczała.

Nie mogła się więc pozbyć swej ciekawości.

A że mama i nauczycielka były dobre, Karolcia korzyrzystając z tego, ruszała wszystko, zaglądała wszędzie: to przez okno, to przez drzwi, a tak zręcznie i nieznacznie, że tego dopatrzeć nie było można.

Wiadome jest każdemu przysłowie polskie: Póty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie.

Toż samo spełniło się na ciekawej Karolci.

Razu pewnego, a było to w dzień niedzielny, nauczycielka wyszła z siostrzyczką Karolci — a przed odejściem zostawiając ją samę, wyrzekła:

— Pamiętaj Karolciu nic tu nie ruszać, czytaj książeczkę, którą ci zostawiam — my wkrótce powrócimy.

I odeszła dobra naauczycielka. Karolcia poczęła z wielką roskoszą czytać piękne powiastki, lecz niezadługo jakby jej czegoś brakowało, wstaje z krzesełka i ciekawie szpera po wszystkich miejscach.

Wtem znajduje na stoliku nakryty talerz, który z ciekawości odsłoniwszy, spostrzega na nim cukrem posypane w śmietanie pływające borówki.

Połknęła ślinkę, nie skosztowawszy jednak ani jednej, nakrywa talerz i odchodzi do książki z powiastkami.

Aliści znowu zbiera ją pokusa aby wstać i zjeść trochę wybornie przyprawionych borówek.

I w rzeczy samej przysunąwszy się do stolika na paluszkach, odchyla nakrycie, bierze łyżkę i zajada borówki. Coś zaszeleściało. Strwożona Karolcia z pospiechem nakrywa borówki i spokojnie siada na krzesełku, jakby o niczem nie wiedząc.

Ale nikt nie wszedł.

Wtedy przypomniawszy sobie Karolcia że po borówkach czernieją zęby, bieży do zwierciadła, aby się o tem przekonać.

Lecz jakże się zasmuciła gdy spostrzegła czarne zęby!

— Teraz poznają żem jadła borówki — pomyślała sobie — Trzeba to jakim sposobem ukryć i nie dać poznać!...

Wiedziała ona że nauczycielka w komodzie chowa flaszeczkę z wodą do płukania zębów. Idzie więc, otwiera szufladę, a nie umiejąc rozpoznać owej wody, wybiera jednę z dwóch podobnych do siebie flaszeczek, zamiast z wodą, ze skalnym olejkiem, służącym przeciw odmrożeniu, i tego do ust nabrawszy — zaczyna je płukać.

Naraz wyrzuca z ust mniemaną wodę, wydaje przeraźliwy krzyk, upada na ziemię i boleśnie płacze.

Po chwili wchodzi mama, nauczycielka i siostra Karolci, pytają co jej się stało — a widząc ją w niemożności mówienia, troskliwie chodzą koło niej — cały język, podniebienie i usta były jakby oparzone a dziąsła napuchły i mocno bolały.

Przyznała się potem Karolcia do wszystkiego; żałowała że nie baczyła na przestrogi mamy i że nie słuchała swej nauczycielki, która jej teraz znowu powiedziała:

— Widzisz, moja Karolciu, co to ciekawość potrzebna! Ona jest według przysłowia: Pierwszym stopniem do piekła.

Gdybyś nie była ciekawą, byłabyś nie ruszała borówek, w skutek tego nie czyściła zębów. Nie bądźże więc ciekawą, bo cię jeszcze co gorszego spotkać może; nie ruszaj niczego bez wiedzy starszych, bo to się nie ukryje i jak szydło w worku schowane — wyjdzie na wierzch!

Od tego czasu stała się Karolcia wcale inną, sparzywszy się porządnie, i ciekawą jest tylko w rzeczach naukowych — uczy się pilnie, a na przestrogę opowiada każdemu swe przykre zdarzenie.

KORESPONDENCJA.

Pani tak dobra że nam pozwala pisywać do siebie, to i mnie przyszła ochota napisać do Pani i zapytać kto to napisał te śliczne wierszyki Ułan i Menażerja? Ja ich się zaraz nauczyłam na pamięć i cieszyłam się że się przy końcu roku dowiem czyje one, ale nic nie dowiedziałam się. Może obie dwie te rzeczy ten sam ktoś napisał i może on znowu coś dla nas napisze, to ja się bardzo będę cieszyć. Ale ten Konfederat barski to taki bardzo smutny, że ja go sama głośno skończyć nie mogłam. Żeby to Pani była łaskawa poradzić mnie geografję napisaną po polsku, w której by dużo było o Polsce i z której by się taka jak ja ośmioletnia dziewczynka uczyć mogła na pamięć. Całuję rączki Pani.

Marja C.

Ossowce, 18. Stycznia.

Pomni przysłowia że ciekawość pierwszym stopniem do piekła, umartwimy tym razem naszą kochaną czytelniczkę i nie zaspokoimy jej ciekawości. — Co zaś do geografji to zalecamy Geografję Hipolita Witowskiego tudzież Skarbczyk rzeczy polskich, którego pierwszy tom obejmujący geografję Polski wyjdzie wkrótce u Karola Wilda we Lwowie.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.